

GRZEGORZEWSKI

AUTOR: WŁODZIMIERZ SZTURC

W myślach próbuję przywołać i odtworzyć sceny dawno oglądanych spektakli. Ujrzeć je jeszcze raz w teatrze pamięci. Czy pozostały po nich tylko ślady? Ale przecież „ślady” w pamięci to już interpretacje i nie trzeba autorytetu Agambena, by je tak określić. Ostatecznie – wszystko jest interpretacją. Po co więc szukać śladów? Może po to, by wyjaśnić sobie własną drogę poznawania świata, która jest jednak w znacznej mierze drogą poprzez teatr.

Z dawnych przedstawień pamiętam dość wyraźnie sceny początkowe. W tubusie kalejdoskopu przesuwają się pierwsze sceny spektakli Swinarskiego, Jarockiego, Grabowskiego, Lupy, Wajdy i wielu innych, równie wielkich. A jednak, mocą prawa grawitacji, z wirujących obrazów opada na dno pola widzenia ciągle ten sam początek – *Dziesięciu portretów z czajką w tle* Jerzego Grzegorzewskiego. Po prawie czterdziestu latach odtwarza się pierwsza ciemność i pierwsze światła spektaklu. *Fiat lux*.

Na scenie panuje półmrok. Jedyny, sztuczny jak diodowa aura blask pochodzi z kolejowego informatora, którego paski z rozkładem jazdy opadają jeden po drugim. Przypomina to może rozświetlony ekran telewizora? Zimne światło w dworcowej świetlicy – dziś takiej już nie znajdziesz. Na tle tej neonowej klepsydry czasu czernieją sylwetki Maszy i Miedwiedienki. Masza, stojąc bokiem do widowni, bez ruchu, z uniesioną wysoko głową, powoli i z wyraźną ulgą pali papierosa. Wpatruje się w dym unoszony przez fotony sztucznego światła. Miedwiedienko jest odwrócony tyłem do widza. Nieruchomo śledzi zmieniające się napisy informatora. Po długim czasie, nie zauważając nagłego pojawienia się Niny i Konstantego, przerywa milczenie. Powoli podchodzi do Maszy. Badawczo i długo patrzy na nią i z niepewności, czy może o coś zapytać, wypowiada pierwsze zdanie sztuki: „Dlaczego pani zawsze ubiera się na czarno?”.

Długa chwila, zawieszona w nieubłaganim stukocie przesuwających się plansz z informacjami. Właściwą odpowiedzią na pytanie Miedwiedienki jest raczej ten klik-klak dworcowej klepsydry. Ale Masza ripostuje – jakby głosem wydobytym z innej przestrzeni i z innych myśli – głosem beznadziejnie zmęczonym i pozbawionym chęci do rozmowy: „To żałoba po moim życiu, jestem nieszczęśliwa”. Odwraca się ku widowni i zmierza wolno w kierunku proscenium. Niestety – nie będzie sama, jak tego pragnie. Stanie przed publicznością wypełniającą widownię Starego Teatru.

I wtedy rozjaśnia się światło. Masza nieruchomieje na proscenium, patrzy na widzów złapana w pułapkę ich oczu. Za nią, ale i nieco z boku, jak niechciany złowrogi cień Maszy stojącej w świetle reflektora, czai się Miedwiedienko. Zadaje pytanie, jakie tylko nauczyciel może wymyślić, kiedy nie zdaje sobie sprawy z tego, co przecież widać gołym okiem. Pyta: „Dlaczego?”.

Cień, który pyta, zyskuje odpowiedź beznamiętą, na jaką może pozwolić sobie złapana w pułapkę obserwujących ją ludzi Masza: „Pan tego



foto: Wojciech Plewiński

i tak nie zrozumie”. Masza patrzy już teraz ponad widownię, w strumień światła, który uniemożliwia jej widzenie twarzy widzów. I właśnie wtedy Miedwiedienko przyskakuje do niej, chwyta za dłoń i chce – w porywie namiętności – przyciągnąć Maszę do siebie. Masza jednak jest posągowa i zimna, jak zamieniona w słup soli. Bez czułości odsuwa dłoń nauczyciela: „Pańska miłość wzrusza mnie – to wszystko”. Podnosi przed jego twarz tabakierkę. Zmieszany Miedwiedienko odchodzi w głąb sceny. Znika. Wbiegają Nina i Konstanty prowadzeni strumieniem bocznego światła. Masza podchodzi do Konstantego, strzepuje popiół papierosa przed jego nogi i wciera go ostrym końcem trzewika w podłogę sceny.

Po czym wychodzi bez słowa.

Czwórka aktorów: Elżbieta Karkoszka (Masza), Marek Litewka (Miedwiedienko), Anna Dymna (Nina) i Mieczysław Grąbka (Konstanty) zbudowali podstawy geometrii linii równoległych dalszych scen przedstawienia.

Arkadina (Teresa Budzisz-Krzyżanowska) rozmawia z Trigorinem (Jerzy Stuhr) na temat pozostania na wsi. Wychodzi z lewej strony proscenium. Trigorin stoi, patrząc na informator kolejowy i rusza w stronę Arkadiny. Kiedy już mają spotkać się, Arkadina nagle skręca i idzie ku szafie z ubraniami. Postaci mijają się – zachowują niezależność dróg i ścieżek, wypowiadają kwestie, które, choć są kierowane do rozmówcy, w istocie lecą swoimi torami w przerażającą pustkę braku porozumienia.

Prawdziwe dramaty rozgrywają się w ich głowach. Są to sceny pamięci i niespełnionych pragnień. Aktorzy jednak poruszają się tak, że zawsze, poza kilkoma wyjątkami związanymi z obserwowaniem rozkładu jazdy, zwrócenie są twarzą do widza. Ich płynny, spowolniony, ale nie senny ruch powoduje, że stają się postaciami poddanymi szczególnie ostrej kontroli. Każdy szczegół zachowania, każde zmieszanie i ukrywana radość stają się powodem oceny ich zamiarów i intuicji.

Nie potrafię domknąć tekstu – rozwiewa subtelność spektaklu. Na plan pierwszy wchodzi niepokój. Podnoszoną w zamiarze złożenia pocałunku dłoń Pauliny, Dorn poddaje fachowemu zabiegowi mierzenia pulsu. ■